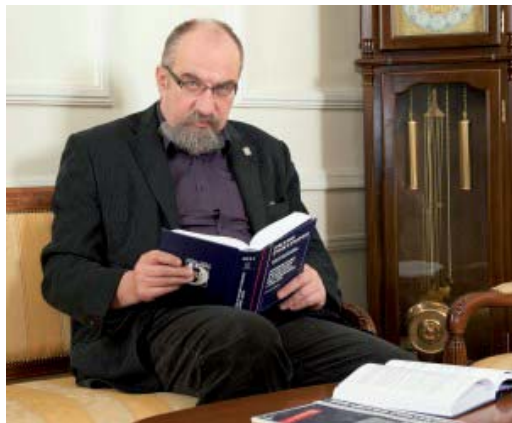


Banki muszą iść na kompromis

Autor: dr Kordian Kuczma



Z profesorem Witoldem Modzelewskim rozmawiał Kordian Kuczma

Jak ocenia Pan wpływ decyzji Banku Narodowego Szwajcarii o uwolnieniu kursu franka wobec euro na stabilność światowej i polskiej gospodarki?

Wydaje mi się, że jak zawsze to próba zabezpieczenia się na przyszłość. Motywacją decydentów są zwłaszcza obawy przed wyjściem Grecji ze strefy euro lub nawet z Unii Europejskiej. Byłby to historyczny precedens, ponieważ do tej pory udawało się w miarę łagodnie wygasic secesjonistyczne nastroje, np. w Szkocji lub Katalonii. Mając na uwadze coraz mocniejszego dolara i ogólną nieprzewidywalność sytuacji, szwajcarscy politycy i urzędnicy woła być przygotowani na każdą ewentualność.

Czy jednak warto było podejmować ryzyko tylko dla pozbycia się konieczności wykupu euro w celu utrzymania kursu franka? Na razie słychać więcej krytycznych głosów na temat decyzji SNB: szwajcarski eksport zdrożał, inwestorzy wybierają stabilniejsze lokaty, np. w złocie...

Mimo różnych buforów bezpieczeństwa wbudowanych w procesy decyzyjne, bankowcy bardzo często postępują nieracjonalnie. Z perspektywy małego, ale znaczącego w Europie państwa, wzmocnienie franka wydaje się jednak słusznym wyborem. Ostatnie posunięcia Europejskiego Banku Centralnego i wojna handlowa z Rosją będą jedynie sprzyjać umacnianiu się tej waluty. Ucieczka tzw. rynków od euro jest faktem, czego znakiem jest także mocny dolar, który odbudowuje swoją pozycję głównej waluty rezerwowej.

Czy za kilkanaście, kilkadziesiąt lat sytuacja dolara będzie wyglądała podobnie?

Na pewno trzeba doceniać procesy, które ostatnio zachodzą na półkuli wschodniej. Mam na myśli „produkt uboczny” zerwania przez Zachód stosunków handlowych z Rosją – powstanie posiadającego ogromny potencjał, m.in. demograficzny, trójkąta Rosja – Chiny – Indie. Na korzyść tych krajów przemawia także brak zagrożeń dla ich spójności terytorialnej. Rozwój wypadków świadczy o klęsce europejskiej koncepcji Eurazji z Rosją jako zwrótnikiem, za co winę ponosi nasza niczym nieuzasadniona arogancja i brak zrozumienia ludzi Wschodu.

Czy to nieodwracalny proces? Odnoszę wrażenie, że młode pokolenie w ramach edukacji akademickiej i samodzielnego poznawania świata jest coraz bardziej wyczulone na istnienie międzykontynentalnych różnic kulturowych.

Z pewnością tak jest, jednak na razie o kształcie świata decydują roczniki wychowane w XX-wiecznym kulcie prezentyzmu, czyli filozofii „tu i teraz”. Kraje zachodnie szczytą się wykorzeniem w rasizmie, jednak wywodzące się z tej ideologii prawa jeszcze w latach 60. XX w. obowiązywały w USA i Wielkiej Brytanii. Spadkobiercy tamtych czasów teraz stroją się w piórkę politycznej poprawności, udając, że nic się nie stało. Skąd my to znamy?

Znamy już propozycje Związku Banków Polskich na poprawienie sytuacji frankowych kredytobiorców. Jest mowa m.in. o uwzględnieniu ujemnej wartości wskaźnika LIBOR, zmniejszeniu spreadów walutowych. Czy to realna pomoc dla poszkodowanych czy kosmetyka?

Mówiąc dosadnie: przyda się to jak umarłemu kadzidło. Na tego typu rady jest już za późno, trudno je traktować poważnie, biorąc pod uwagę działania banków w poprzednich latach. Dobrze się stało, że przynajmniej osłabła retoryka zrzucająca całą winę za problemy ze spłatami tych kredytów na konsumentów. Pozytywnym faktem jest także wynikające z obawy przed polityczną odpowiedzialnością wzrastające przekonanie polityków, że w tej sprawie władza powinna stanąć po stronie obywateli, co zresztą przynajmniej w teorii wydaje się oczywiste. Pojawił się już nawet pomysł zwrócenia przez KNF kredytobiorcom wynoszącej 50 mld zł różnicy kursów.

Na tym tle negatywnie odbija się postawa ministra finansów, który jako były główny ekonomista banku został uwikłany w konflikt interesów. Potwierdza to moje przekonanie, że szef tego resortu nie powinien wywodzić się ze świata finansów, a zwłaszcza banków. Przez swoją nieobecność minister Szczurek staje się powoli współwinny zaistniałej sytuacji, aczkolwiek już wcześniej można było mówić o grzechu zaniechania organów państwa polskiego. Najlepszym rozwiązaniem problemów frankowiczów wydaje się powrót do status quo ante, czyli decyzja, że spłacą tylko rzeczywistą kwotę pożyczki, a nie sumy wymyślone przez spekulantów.

Nazywa Pan takie praktyki wciąganiem ludzi w zakład bukmacherski.

Elegancko nazywa się to „ryzykownym instrumentem inwestycyjnym”. Niedopuszczalne było oferowanie go klientom indywidualnym, czyli konsumentom. Wychodzenie z taką ofertą do przedsiębiorstw dałoby się jeszcze zrozumieć, ponieważ

ponoszą one innego rodzaju ryzyko, chociaż fakty pokazują, że też nie zawsze są w stanie je unieść, a nawet pojąć. Po stronie państwa leży wina za tolerowanie tego stanu rzeczy, jednak biorąc pod uwagę silne powiązania, także personalne, polityki i finansjery w dzisiejszej Europie, nie można się temu dziwić. Wielką pokusą dla byłych ministrów jest zarządzanie na politycznej emeryturze długiem publicznym, którzy sami wytworzyli.

Dopóki poszkodowanym był tylko budżet państwa, nikt nie reagował. Protesty zaczęły się dopiero, kiedy banki uderzyły w konsumentów i to wyjątkowo bezmyślnie, bo w roku wyborczym. Gdyby nie ta okoliczność, władze pewnie znowu zamiotłyby problem pod dywan. Trzeba jednak pamiętać, że nawet jeżeli przeważą najgorszy scenariusz, czyli sprawy zostaną pozostawione własnemu biegowi, najczęściej stracą banki. Wciąż wierzę, że rząd zaangażuje się w wypracowanie korzystnego dla obydwu stron kompromisu, w czym może pomóc osłabienie głosu do niedawna wszechobecnych w mediach bankowych lobbystów.

Czytałem niedawno na portalu edukacji ekonomicznej NBP wywiad z dr Mileną Kabzą, w którym pojawił się argument, że nie należy przeceniać skali problemu, ponieważ tylko niewielka część posiadaczy kredytów we frankach ma problemy z ich spłacaniem. Przypomina mi to wciąż pojawiające się w środkach przekazu próby dzielenia poszkodowanych na „dobrych” i „złych” frankowiczów.

Po „ośmiorniczkach” z taśm publikowanych przez tygodnik „Wprost” chyba nic już nie poprawi wizerunku naszych elit, w tym rządzących bankiem centralnym. Nagrane wtedy rozmowy pokazały dramatyczny stan mentalności tych ludzi. Jest wymowne, że nikt nawet nie poniósł moralnych konsekwencji obnażenia ich kondycji. Pozostawianie tych ludzi na czołowych stanowiskach w państwie jest szkodliwe dla naszego kraju. Są niereformowalni niczym francuscy Burboni z początku XIX w. Nie są w stanie nawet zrozumieć, że powinni dbać o interes Polski, a nie kilku zagranicznych banków.

Czy to myślenie „po nas choćby potop”?

Wracamy do wspomnianej przeze mnie kwestii prezentyzmu. To już nawet mniej niż „polityka ciepłej wody w kranie”, ponieważ to dobro również trzeba zapewnić w konkretnej perspektywie czasowej. Żadna epoka historyczna nie cierpiała na nadmiar wizjonerów, jednak obecnie ludziom w wyjątkowym stopniu wystarcza obcowanie z codziennym szumem medialnym. Żyjemy w świecie pozornych sporów, które zagospodarowują całą przestrzeń życia publicznego.

Dr Kabza w rozmowie z portalem NBP stwierdziła również, że Polska nie musi przyjmować tego samego ustawodawstwa kredytowego co Węgry, ponieważ nad Dunajem kryzys finansowy był bardziej dotkliwy. Czy rzeczywiście różnica jest tak duża?

Wydaje mi się, że to podobny typ wyższości, jak ten okazywany Azjatom przez białych. Często samozwańczo kreujemy się na liderów regionu, poklepując inne narody po plecach. Mamy tu chyba do czynienia z kolejną próbą „rozwiązania” problemu poprzez przykrycie go frazesami o wyśmienitej sytuacji finansów publicznych. Działo się tak przez wiele lat, nawet gdy dług publiczny wzrósł o 400 mld zł. Umiera typowy dla XX-wiecznej świadomości lewicowy kult debaty, przekonania dyskutanta do swoich racji. Dziś poza konformistami, którzy chcą czerpać korzyści z politycznej poprawności, każdy woli zamknąć się w swojej „oryginalności” i za wszelką cenę unikać drażliwych tematów. Naprawdę szkoda, że ważna przecież instytucja, jaką jest NBP, nie jest w stanie zaoferować nic więcej, niż deser po ośmiorniczkach.

Wielu Polaków twierdzi, że frankowicze nie zasługują na pomoc, ponieważ raty kredytów zawartych w złotówkach są jeszcze wyższe. Gdzie Pańskim zdaniem powinna przebiegać granica między wsparciem dla ofiar manipulacji i pozostawieniem jednostkom osobistej odpowiedzialności za błędne, ale samodzielne decyzje finansowe?

To podstawowe pytanie, które wykracza poza sferę czysto etyczną. Nie chodzi zresztą o pomoc sensu stricto, ponieważ państwo nie ma przecież nikomu dopłacać, lecz o działanie w interesie publicznym zapisane w Konstytucji RP, podobnie jak zasada społecznej gospodarki rynkowej. W tym przypadku oznacza to ochronę przed działaniem w złej wierze lub wyjątkowo niekompetentnym, przynoszącym korzyści sprawcom. Konieczne jest ustalenie, czy oferenci kredytów już na początku działalności wiedzieli, że złoty się załamie i próbowali na tym zarobić, czy też wyłącznie brakowało im fachowości. Ważne jest także, czy klienci przyczynili się do swoich problemów poprzez lekkomyślne działania. Korzystanie z pożyczki nie jest przecież tym samym, co wycieczka do kasyna, aczkolwiek hazard może wydawać się nawet bezpieczniejszy, ponieważ to bankowe przepisy, a nie regulaminy kasyn były stale zmieniane w miarę potrzeb ich autorów. Jeżeli państwo wykorzysta swoje prerogatywy i skłoni banki do skupienia się na kredytach dla gospodarki zamiast oferowania instrumentów wysokiego ryzyka, będzie to leżało także w ich interesie.

Czy w sprawie kredytów we frankach powinna ingerować prokuratura?

Powinno to należeć do jej rutynowych obowiązków. Wierzę, że prokuratura już sprawdza czy nie doszło do oszustwa, czy wszystkie właściwe organy państwowe zostały poinformowane o istocie ryzyka powyższych działań banków oraz czy dostarczone im sprawozdania i dokumenty nie zawierają nieprawdy. Z drugiej strony kontrola finansów nie powinna być domeną prokuratury, lecz kierującej się względami merytorycznymi władzy wykonawczej.

A nie obawia się Pan, że tego merytorycznego podejścia zabrakłoby, gdyby został zrealizowany Pański postulat i ministrem finansów został ktoś bez doświadczenia ekonomicznego?

Praktyka pokazała, że skończył się już czas tzw. niezależnych ekspertów na tym stanowisku. Podobnie jak dzieje się w innych krajach, na czele tego resortu powinien stać polityk, który zdobywał szlify w tej sferze na drodze parlamentarnej, ewentualnie samorządowej, nie zaś poprzez współpracę z instytucjami mogącymi być beneficjentami jego działań w ramach rządu. Zbyt mocna symbioza mogłaby zakończyć się przetrucaniem na podatników kosztów ich pomyłek. Czas skończyć z patologią pisania prawa podatkowego pod dyktando międzynarodowych lobbystów. Niewielkie to pocieszenie, że w niektórych krajach Unii Europejskiej sytuacja pod tym względem wygląda jeszcze gorzej niż w Polsce.

Jakich działań w obliczu wzmocnienia franka powinniśmy oczekiwać od rządu i banków?

Opinia publiczna oczekuje rozwiązania problemu, które zawsze musi zawierać elementy kompromisu. W tym wypadku byłoby to zgodne z zaleceniami KNF zawieranie ugód kredytobiorców z bankami zakładających spłacenie jedynie rzeczywistej sumy pożyczki według zasady nominalizmu. Banki powinny brać na siebie np. 70 proc. ryzyka kursowego. Do rządu należałaby ochrona sygnatariuszy tych umów przed pomysłami w rodzaju opodatkowania wspomnianych 30 proc. jako rzekomego przychodu („umorzenia kredytu”) oraz pomoc bankom w korzystnym dla nich rozłożeniu ciężarów wynikających z ugód. Niektóre będą wymagały dokapitalizowania, ale przecież lepiej, żeby zrobił to właściciel, a nie kredytobiorcy. Jeżeli banki wykażą dobrą wolę, mogłyby liczyć na odstąpienie organów ścigania od działań kontrolnych wobec nich.

Zdaję sobie sprawę, że taki happy end miałby coś z bajki, ale trzeba mieć nadzieję, że zwycięży rozsądek. Jak będzie naprawdę, pokaże czas. Jednak coraz mniej wierzę, że potrafimy racjonalnie zachowywać się w nieracjonalnych sytuacjach.

<http://www.gf24.pl/21525/banki-musza-isc-na-kompromis-2>